

# Małgorzata Mikołajczyk

---

## Siostra znajdzie cię wszędzie

---

Rocznik Chojeński 3, 247-252

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

### SIOSTRA ZNAJDZIE CIĘ WSZĘDZIE<sup>1</sup>

Na przełomie roku 1918 i 1919 trwały walki o polskość Lwowa. Po 16 latach służby zawodowej w armii austriackiej Bazyli Renarzewski przeszedł na stronę polską wraz ze swoim dowódcą Romanem Abrahamem, późniejszym generałem Wojska Polskiego. W walkach o miasto przynależał do sztabu dowodzenia obrony Lwowa, który mieścił się w jednej z części miasta, przy dawnej ulicy Sienkiewicza – niedaleko Uniwersytetu Lwowskiego. Jako zawodowy żołnierz Armii Polskiej uczestniczył w kampanii przeciwko bolszewikom. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej zrezygnował z przyczyn osobistych z armii. Wrócił do starej polskiej wsi na Kresach Wschodnich o nazwie Turady, oddalonej o 60 km od Lwowa, gdzie jako stary kawaler poślubia Olenę Zwierzyńską i skończył z dotychczasowym zabawowym trybem życia, który zwykł prowadzić tuż przed wojną. W historii rodzinnej do dziś powtarza się, że Bazyli Renarzewski był najbardziej „rozrywkowym” mężczyzną w rodzinie, bowiem był 46 razy drużbą na innych weselach, co w okresie jego młodości było największym zaszczytem dla kawalera.

W roku 1925 Olena Renarzewska urodziła swoją pierwszą córkę, Marię. Córeczka była owocem związku z Bazyliem Renarzewskim. Kiedy dziewczynka podrosła, pomagała matce w codziennych obowiązkach. Osiem lat później, w roku 1933, Olena urodziła drugą córkę, którą nazwała Helena. Kilka miesięcy po porodzie, matka nowo narodzonej Heleny – Olena – zmarła. Bazyli został zdany sam na siebie. Wiosną 1939 roku, przed wybuchem wojny, oddał małą Helenę do sierocińca na czas nieokreślony. Helena trafiła wówczas do ochronki w Kochi-

\* Małgorzata Mikołajczyk – absolwentka ZSP nr 1 w Chojnie, studentka II roku polonistyki na Uniwersytecie Szczecińskim.

<sup>1</sup> Praca wyróżniona w etapie wojewódzkim konkursu „Ocal okruchy historii – młodzież buduje muzea”, zorganizowanym przez Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i Europejskie Centrum Solidarności przy wsparciu MEN i kuratoriów oświaty pod patronatem marszałka Sejmu RP. Opiekun: Marek Bednarz.

wanie (gdzie pozostała aż do września), oddalonej o 90 km od Lwowa, która była prowadzona przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP. Jej siostra Maria była świadoma tego, gdzie trafiła Helena. Różnica wieku między nimi wynosiła 8 lat. Za każdym razem, kiedy pojawiła się możliwość odwiedzenia Kochiwany, Maria przyjeżdżała tam nie tylko po to, by zobaczyć siostrę, ale także pomodlić się do cudownego obrazu Maryi oraz pobrać wodę ze świętej studni. W opowiadaniach Maria wspomina, że często ukrywała się przed siostrą i obserwowała ją zza drzew, ponieważ nie chciała budzić w niej nadziei na powrót do domu. Bazyli Renarzewski, ojciec dziewcząt, część majątku zapisał Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek w podzięcie za opiekę nad Heleną. Zgromadzenie nie tylko uczyło dziewczęta życia, ale także obcowania z Bogiem. Do dziś siostry mają ogromny sentyment do kaplicy, która znajduje się kilka metrów od budynku ochronki, ponieważ Helena często modliła się tam jako mała dziewczynka, natomiast Maria, pod ostrzałem spadających bomb, wzięła katolicki ślub z Ukraińcem Mikołajem. W czasach przedwojennych cudowny obraz Maryi, który umieszczony został w tej kaplicy, stanowił miejsce kultu Polaków. Po wojnie, kiedy na tereny te wkroczyło prawosławie, Matce Boskiej „zdejto” koronę. Obecnie, nawet podczas zwykłego dnia roboczego dla Ukraińców, zjeżdżają się tam rzesze nie tylko grekokatolików czy prawosławnych, ale również katolików, zamieszkających na terenie Ukrainy oraz liczne wycieczki z Polski, co pozwala po dziś dzień wspólnie pielęgnować kult obrazu.

Po wkroczeniu na tereny wschodnie Armii Czerwonej wszystkie dzieci z ochronki trafiły do transportu na Daleki Wschód. Serdeczny kolega Bazylego, Jan Dereń, wykupił z transportu kilkoro dzieci, między innymi Helenę Renarzewską. Całą okupację sowiecko-niemiecką spędziła u rodziny Dereniów, uprzednio przybierając ich nazwisko. Opiekowała się tam dziewczynką o imieniu Stefania, która była nieuleczalnie chora na chorobę Heinego-Medina. Między dziewczynkami była niewielka różnica wieku. Zaprzyjaźniły się, traktując siebie jak siostry. Helena wykorzystwała swoje umiejętności, które nabyła w ochronce – między innymi szyla Stefanii lalki. Po rozpoczęciu wojny niemiecko-rosyjskiej nastąpiła wielka eksterminacja Żydów. Derenie, przebywając we wsi Chodaczków Wielki, ukrywali żydowską rodzinę o nazwisku zbliżonym do Szmilko. Ze względu na to, że Helena była sierotą, nie chcąc narażać rodziny Dereniów, donosiła im jedzenie do „koszary” (zespołu budynków przeznaczonych dla żołnierzy). Los tej żydowskiej rodziny jest nieznanym. W okresie pogromu wołyńskiego rodzina ukrywała się w schronie wykonanym w gnoju. Miejscem wejścia była buda dla psa. Derenie wraz z rodziną Zajaków ukrywali się tam przed bandami UPA. Po przejściu fali mordów wioska Chodaczków Wielki, licząca około 500 numerów,

w połowie została zniszczona podczas jednej nocy<sup>2</sup>. W okresie największego głodu i wkroczenia Armii Czerwonej Hela żywiła rodzinę Dereniów, przynosząc w kociołkach zupę w zamian za mycie i czyszczenie *katuszy* rosyjskich. Wyżywienie rodziny przez same kobiety było wówczas ciężkie, ponieważ mężczyźni zdolni do noszenia broni zostali wcieleni do Armii Polskiej lub Samoobrony Wsi, a zapasy żywności zostały zrabowane lub zniszczone.

Zbliżał się koniec wojny. Wojska polskie i rosyjskie doszły do Odry. Następuje przesiedlenie całych wiosek na nowe tereny Polski. Helena, wraz z rodziną Dereniów, pod ich nazwiskiem po siedmiu tygodniach dojechała do wsi Klasztorne, oddalonej o 3 km od Trzcina-Zdroju. W sąsiedztwie poznała Olę, która w przyszłości okaże się być teściową jej syna. Cała wieś, choć nie jest spokrewniona, do dnia dzisiejszego zwraca się do siebie per „ciociu”, „wujku”. Po objęciu władz w gminie Trzcina-Zdrój przez pierwszego powojennego burmistrza, Helena Dereń zwróciła się do niego o wyrobienie dokumentów, wpisując w nich swoje prawdziwe nazwisko. Napotkała szereg problemów, ponieważ wyrabiając jej dokumenty, ówczesny pisarz gminny (pan Zięciak) wpisał nazwisko panięńskie matki z błędem ortograficznym, bowiem napisał on Renarzewski przez „ż”<sup>3</sup>.

Po kilku latach Helena poznała w kuźni Tadeusza Mikołajczyka, byłego robotnika przymusowego z Niemiec. Za jakiś czas pobrali się. Ich majątkiem była walizka frontowa Tadeusza. Na powiększenie się majątku młodzi pracowali sami, bez niczyjej pomocy. Dostali przydział na mieszkanie w Trzcina-Zdroju. Było puste, bez okien, nieumeblowane, z niesprawnym piecem. Helena wówczas cały czas miała świadomość, że jej ojciec i siostra mogą żyć na Wschodzie, ale i być pomordowani. Pogodziła się jednak z myślą, że po wojennej zawierusze mogą się nie odnaleźć. Urodziła pierwszego syna, Stanisława. W późniejszym okresie rodzina powiększyła się – Mikołajcykowie mają bowiem pięcioro dzieci. W tym samym czasie we Lwowie jej siostra Maria urodziła córkę Roksanę i syna Bogdana.

Dzieci dorastały. Zarówno dzieci Heleny, jak i Marii uczęszczały do szkół średnich. Pewnego dnia we lwowskiej szkole została ogłoszona akcja Polskiego Czerwonego Krzyża, dzięki której można było odnaleźć zaginioną podczas II wojny światowej rodzinę. Nastoletnia wówczas Oksana postanowiła odnaleźć zaginioną siostrę matki, którą знаła tylko z opowiadań. Po wypełnieniu odpowied-

<sup>2</sup> W kwietniu 1944 r. wieś została spalona przez 4. pułk policji, złożony z ukraińskich ochotników pod dowództwem niemieckim. Zamordowano 862 osoby (przyp. red.).

<sup>3</sup> W późniejszych czasach, po odnalezieniu się siostr, Helena chciała jechać do Lwowa, jednak błąd ortograficzny w nazwisku uniemożliwił jej wyrobienie paszportu. Odwiedziny siostry przesunęły się niemalże o rok. Sprostowanie wymagało czasochłonnej procedury i świadków.

nich formularzy zajęła się dalszą nauką, raz na jakiś czas przypominając sobie o podjętych działaniach. Po paru miesiącach milczenia nadeszła odpowiedź z PCK. Tak! Siostra Marii nie była postacią fikcyjną, istniała naprawdę. Z danych, które otrzymała, wynikało, że Helena Mikołajczyk z domu Renarzewska mieszkała na zachodzie Polski, w małym miasteczku o nazwie Trzczańsko-Zdrój.

PCK wysłało również wiadomość do Heleny o istnieniu jej siostry. Nieopisana radość sióstr przyczyniła się do jak najszybszych odwiedzin w 1970 roku. Po załatwieniu stosu potrzebnych dokumentów Maria wybrała się w długą, męczącą podróż, by kilkadziesiąt godzin później stanąć w progu mieszkania przy ulicy Kościuszki i sprawić swojej jedynej siostrze niezwykłą niespodziankę. Maria, jadąc do siostry autobusem ze Szczecina, kazała kierowcy stanąć tuż obok domu siostry. Zauważyła Helenę, która wrzucała wraz z dziećmi ziemniaki do piwnicy. Spontaniczna reakcja Heleny wywołała łzy u obu sióstr. Od tej pory wszystko przestało być ważne, bowiem rozdzielone kiedyś siostry znów mogły być razem. Po powrocie Marii do Lwowa siostry zaczęły utrzymywać stały kontakt listowny. W międzyczasie dowiedziały się, że Bazyli miał syna Andrzeja z inną kobietą. Był o wiele lat starszy od dziewczyn. Urodził się w Żydaczowie, miasteczku powiatowym obecnej Ukrainy. W 1939 roku Andrzej poszedł na front, potem został wywieziony na Daleki Wschód, gdzie osadzono go w łagrze. Był człowiekiem inteligentnym i wykształconym, znającym nie tylko rosyjski, ale również niemiecki, dzięki czemu przymusowe roboty w łagrze zamieniono mu na służbę w Armii Czerwonej. Ze względu na dobrą znajomość języka niemieckiego posądzono go o szpiegostwo. Będącego przed plutonem egzekucyjnym NKWD, gdzie miał zostać rozstrzelany, uratowała niejaka Rosjanka Wała, która pomogła mu oczyścić się z zarzutów. Po wojnie pobrali się i założyli rodzinę. Mieszkali w Kursku, 500 km od Moskwy. W latach osiemdziesiątych Andrzej zmarł, zostawiając Wałę wraz z dwójką dzieci. Andrzej do końca swoich dni powtarzał, że Wała zawdzięcza swoje życie. Siostrom nigdy nie chciał wyjawić większych szczegółów, dlatego też nie są dziś pewne, czy cały przebieg wydarzeń jest rzeczywiście zgodny z prawdą. Siostry odwiedziły kilkakrotnie Andrzeja, jednak on sam nie mógł zjawić się zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Odmawiano mu wydania odpowiednich dokumentów. Podejrzewa się dziś, że wynikało to z problemów zaistniałych w przeszłości.

Kilka lat później, Maria przywiozła Helenie zdjęcie wykonane już w czasach powojennych (dokładna data nie jest znana), na którym widnieje Bazyli, Maria i jej mąż Mikołaj wraz z dziećmi – Oksaną oraz Bogdanem. Zdjęcie to stało się relikwią rodziny Mikołajczyków, ponieważ jest to jedno z dwóch posiadanych zdjęć, na których znajduje się Bazyli Renarzewski, który zmarł w 1977 roku.

\* \* \*

Siostry oraz ich rodziny utrzymują kontakt do dnia dzisiejszego. W sierpniu 2009 r. byłam z wizytą na Ukrainie, która pomogła mi wzbogacić moją wiedzę o punkt widzenia cioci Marii. Wraz z tatą odwiedziliśmy nie tylko ochronkę, w której babcia Helena przebywała, ale także miejsce ich urodzenia. Odwiedzając Cmentarz Orłąt, dowiedzieliśmy się także, że leżą tu koledzy dziadka, z którymi bronił dawnej ulicy Kościuszki – był jednym z obrońców Lwowa. Pracował w sztabie, posiadając ówczesny stopień austriacki podoficera sztabowego. Po 16 latach służby w wojsku austriackim dziadek nie służył już w Armii Polskiej. Osiadł na majątku w Turadach. Podczas wizyty we Lwowie, dowiedziałyśmy się, że ciocia Maria ukrywała się przed wszystkimi bandami UPA u dalszej rodziny. Po wojnie poznała Ukraińca Mikołaja, kierownika wielkich młynów, za którego wyszła za mąż. Dzięki temu dzieci z ich małżeństwa ukończyły renomowane uczelnie lwowskie, tym samym zajmując poważane stanowiska: Oksana została dyrektorem szkoły w latach siedemdziesiątych, natomiast Bogdan po dzień dzisiejszy wykonuje funkcję prokuratora wojskowego w stopniu generała. Stosunki dzieci Heleny i Marii nie ulegają zatarciu, bowiem nieustannie utrzymują kontakty, wysyłają zdjęcia i listy. I mają nadzieję, że w następnym roku ponownie się spotkają. Dzięki rodzinie o polskich tradycjach poznaliśmy także historię Lwowa, okolic, tradycje oraz obyczaje. Mimo dużych różnic zdań pomiędzy nami na temat historii i polityki, zawsze znajdujemy kompromis. Kolejne wizyty pomagają nam nie tylko poznać samych siebie i historię rodzinną, ale także odnajdujemy dalszych krewnych, którzy okazują się pięknie mówić zarówno po polsku, jak i ukraińsku, czego przykładem jest ostatnia wizyta, kiedy poznaliśmy dalszych kuzynów – Andrzeja i Wołodię, którzy przyczynili się do poszerzenia naszej wiedzy na temat Lwowa i okolic.

Rodzina Mikołajczyków i Renarzewskich ponownie planuje spotkanie rodzinne, podczas którego kolejny raz usłyszymy o wspomnianych wyżej faktach oraz o naszej dalszej, zakarpackiej rodzinie.

Powyższe fakty zostały spisane na podstawie opowiadań Heleny, Marii, Oksany, Bogdana oraz mojego taty – Stanisława.



Ryc. 1 Bazyli Renarzewski, córka Maria i jej mąż Mikołaj wraz z dziećmi – Oksaną oraz Bogdanem